

**TEMAT
NA ZADUSZKI**

- 12** Edyta Gietka **Wirtualne życie umarłych**

**ROZMOWY
ŻAKOWSKIEGO**

- 16** Z prof. **Ebenem Moglenem**, filozofem Internetu, o tym, jak maszyny uczą się nami sterować

POLITYKA

- 20** Mariusz Janicki, Wiesław Władyka **Polityka naiwna**
22 Malwina Dziedzic **Kim są specjaliści od teorii zamachu**
24 Psychotraumatolożka dr **Elżbieta Zdankiewicz-Ścigała** o tym, dlaczego sekta smoleńska tak wciągnęła naukowców

KRAJ

- 26** Juliusz Ćwieluch **Jak skazany na dożywocie uciekł z więzienia**
29 Agnieszka Sowa **Przemysłowe maltretowanie zwierząt**
32 Grzegorz Rzeczkowski **Prywatne śmigłowce – ryzykowna wygoda**
34 Piotr Pytlakowski **Białoruski sznyt polskiego sądu**
36 Marta Mazuś **Świeckie zakonnice**
38 Dariusz Chętkowski **OGŁĄD I POGLĄD Marketing szkolny**

ESEJ

- 40** Adam Krzemiński **Ostatni rok przed wielką wojną**

RYNEK

- 46** Adam Grzeszak **Zmierzch motoryzacyjnego imperium Sobiesława Zasady**
50 Cezary Kowanda **Czy będziemy mieli inteligentne drogi**

ŚWIAT

- 56** Tomasz Zalewski **USA Fajne życie w Nowym Jorku**
59 Filip Gańczak **NIEMCY Bunt niemieckich katolików**



22 Profesorowie smoleńscy



26 Sześć minut na wolności



40 Wspaniały rok 1913



56 Państwo Nowy Jork

- 62** Jagienka Wilczak **BOŚNIA I HERCEGOWINA Futbol łączny**

HISTORIA

- 64** Andrzej Fedorowicz **Jak warszawianki grzebały powstańców**
68 Jerzy W. Borejsza **Fascynująca korespondencja Kieniewicz–Wereszycki**

NAUKA

- 70** Laureatka Nagrody Naukowej POLITYKI 2013 dr **Katarzyna Growiec** o tym, jak Polacy sami siebie uczą nieufności
73 **TECHNOECHO**
74 Marta Zaraska **Sprawdź, czy jesteś supersmakoszem**

KULTURA

- 82** Piotr Sarzyński **Ranking muzeów narodowych**
86 Justyna Sobolewska **Niziurski i następcy**
89 KAWIARNIA LITERACKA **Sylvia Chutnik**
90 Marcin Kołodziejczyk **Jarosław Śmietana – jeden z wielkich polskiego jazzu**
93 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
94 Bartek Chaciński **Koncerty dla śpiących**

LUDZIE I STYLE

- 96** Jarosław Szubrycht **Julian Assange – nowy idol popkultury**
100 Agnieszka Krzemińska **Społecznościówki sprzed 200 lat**

NA WŁASNE OCZY

- 108** Dariusz Koźlenko, fotografie Adam Lach **Śląsk po likwidacji kopalń**

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia • **78** Afisz
- **102** Fusy • **104** Do i od redakcji
- **106** Passent • **107** Hartman
- **114** Polityka i obyczaje



ZGADZAMY SIĘ.

Pozyskiwanie gazu ziemnego z łupków musi być zrobione jak należy. Dlatego Chevron przywiązuje wielką wagę do bezpieczeństwa i ochrony środowiska. Przy każdym odwiercie. Otwory są wzmacniane wieloma warstwami stalowych rur i cementu by pomóc chronić wody gruntowe. Specjalny zespół zajmuje się monitorowaniem i testowaniem wykonanych odwiertów. Gaz ziemny z łupków musi być wytwarzany w sposób odpowiedzialny. A jeśli nie da się tego zrobić dobrze, to nie robimy tego wcale. Właśnie tak działamy.

Zobacz jak pracujemy na chevron.pl/WeAgree

Kup książkę



Ludzka Energia™



sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Bezwstyd dziecka

W Polsce obserwujemy wiele szkodliwych zjawisk, ale zdaniem biskupów najgorszy jest gender. Franca ta – przywleczona z Zachodu i roznoszona przez feministki – bezkarnie panoszy się dziś w mediach i na wyższych uczelniach, zagrażając Kościołowi i tradycyjnemu modelowi rodziny. Ofiarami gender często padają młode kobiety, które na skutek robienia zawodowej kariery muszą się rozwieść i są nieszczeniwe. Przy okazji unieszczęśliwiają swoje dzieci, które z tego powodu zaczynają do każdego Ignąć, powodując pedofilię w Kościele.

Zdaniem biskupów gender jest sprzeczny z naturą oraz rodzi zjawisko braku wstydu, które się pogłębia. Arcybiskup Józef Michalik zauważa, że obecnie wstydu nie mają nawet dzieci. Wstyd u dzieci, powiada, eliminowany jest bar-

dzo wcześniej, już w szkole. W celu pozbawienia dziecka wstydu organizowane są zajęcia z przedmiotu edukacja seksualna, podczas których dziecko jest brutalnie wprowadzane w świat anatomicznych różnic między chłopcami a dziewczynkami. Zupełnie niepotrzebnie, zapewnia arcybiskup, gdyż „każde dziecko wie, jak jest zbudowana koleżanka czy kolega i nie musi tego przy świadkach dochodzić”. Zresztą jeśli dziecko nie wie, zawsze może pójść i zapytać księdza.

Niestety, pozbawione wstydu dziecko może wykazywać zainteresowanie nie tylko budową swoich kolegów i koleżanek, ale również budową nauczycieli i nauczycielek, a z czasem – także budową osób przypadkowo spotykanych na ulicy. Świadczy to o moralnym zagubieniu dziecka. W jego następstwie niektóre cierpiące na brak wstydu dzieci mogą sięgnąć po nieodpowiednią dla nich literaturę, filmy lub rozmaite używki, po których – jak ostrzegają lekarze – różnice w budowie kole-

żanek i kolegów nieuchronnie stają się wyraźniej widoczne i jeszcze bardziej atrakcyjne. Psychika takiego dziecka może wówczas ulec trwałemu zwicnięciu i kiedy dorośnie, nie będzie zainteresowane sportem, muzyką czy literaturą, ale wyłącznie budową innych osób.

Dziecko cierpiące na brak wstydu może także szukać czułości u księdza lub katechety, stając się dla niego wielkim zagrożeniem. Prawda jest taka, że gdy tylko ksiądz lub katecheta obdarza takie dziecko ojcowską czułością, ono – powodowane brakiem wstydu – zaraz opowiada o tym ze szczegółami rodzicom, a ci biegną z tym do liberalno-lewicowych mediów. Jak wiadomo, media te zawsze chętnie oskarżają księdza o zły dotyk lub inne czynności seksualne. Tymczasem zdaniem arcybiskupa Michalika, często nie chodzi tu o żadne czynności, tylko o zwykły lapsus, który temu czy innemu księdzu może się przydarzyć, gdy dziecko do niego nachalnie Ignie.



ARMANDO TESTA

OD MIŁOŚNIKÓW ESPRESSO. DLA MIŁOŚNIKÓW ESPRESSO.



Są chwile i niezapomniane miejsca, które mówią o przyjemności oraz pasji. Lavazza BLUE to perfekcyjnie przygotowane espresso. Zawsze i wszędzie. Teraz możesz cieszyć się wspaniałym, intensywnym smakiem kawy nie tylko w Twoim biurze, ale także w muzeum, czy kinie. Dzięki autoryzowanym dystrybutorom Lavazza zapewnia każdemu kompleksowe wsparcie.

www.lavazza.com



EDEN SPRINGS • tel. 801 222 444 • e-mail: telesprzedaz@pl.edensprings.com
 ENDURANCE • tel. 34 38 78 653 • e-mail: info@lavazzablue.com.pl

Partia jednogłowa

To jednak była sensacja. Grzegorz Schetyna przegrał wybory na szefa regionu dolnośląskiego Platformy z Jackiem Protasiewiczem, chociaż powszechnie prognozowano mu zwycięstwo. Nie mieściło się w głowach, że potężny niegdyś sekretarz generalny, biegły w zakulisowych grach, może poleć w swoim mateczniku. Pech Schetyny polegał jednak na tym, że nie był kandydatem Donalda Tuska. Nie wystartował na szefa partii, licząc zapewne, że przez to zejdzie trochę z linii frontu, potwierdzi liderowanie w swoim regionie, wzmocni pozycję w innych i rozpozna ostrożny marsz po władzę. Ale Tusk pokonał go właśnie w regionalnej dogrywce. Premier, po wygraniu bezpośrednich wyborów na przewodniczącego Platformy, najwyraźniej postanowił mieć partię jednogłową.

Ta rozgrywka była dla Donalda Tuska dość bezpieczna. Schetyna to nie Gowin, który od dawna marzył o drodze na szczyty. Schetyna żadnej nowej partii nie założy, do rozłamu namawiać nie będzie. Nie będzie też budował swojej pozycji na nieustannej krytyce rządu i premiera, w czym Gowin okazuje się mistrzem. Schetyna nawet odsunięty w cień publicznie dawał sygnały, że się z Tuskiem w spojrzeniu na wiele spraw różni, ale Platforma, którą współtworzył, jest dla niego najważniejszą wartością. Teraz będzie zdawał egzamin z tych deklaracji.

Pozostaje pytanie, dlaczego Tusk chciał porażki Schetyny? Czy tylko dlatego, że przygotowując się do lat wyborczych, chciał mieć partię zjednoczoną pod swoim niekwestionowanym przecież przywództwem? Czy też podzieliła ich taktyka, a może nawet strategia postępowania w najbliższych latach, bo o różnicach programowych mówić trudno. Próbowano wprowadzić stworzyć wrażenie, że schetynowcy chcą szybszych i bardziej zdecydowanych reform, że nuży ich opieszałość rządu i zamykanie się premiera w kręgu kilku najbliższych doradców, ale dowodów na to właściwie brakuje. Podobnie jak brakuje przesłanek na to, że Schetyna mógłby szybko sięgnąć po przywództwo. Platforma w biedzie niezmiennie odwołuje się do Tuska, to on ma wygrywać wybory, bo Schetyna jest sprawnym organizatorem, ale nie ma charyzmy lidera, nie stanie do twardej polemiki z Kaczyńskim, to nie jego charakter. A może po prostu wypaliła się dawna przyjaźń i skończył okres nieco romantycznego tworzenia partii i pierwszych miesięcy rządzenia, kiedy to w kilka osób w gabinecie układano polityczne plany. Schetyna najwyraźniej wciąż za tym czasem tęsknił, a Tuska sprawowanie funkcji premiera hartowało, a zarazem pozabawiało złudzeń. Krytykę zaczął odbierać



jako atak, bo krytyka zalewa go zewsząd, ze strony opozycji, ale też rozczarowanych dotychczasowych zwolenników, dlatego ta płynąca z własnych szeregów jawi się jako szczególnie dotkliwa i irytująca.

Zapewne powodów do chęci osłabienia Schetyny było wiele, ale też istotny był ten bardziej oficjalny, czyli koncepcja przygotowania wyborów samorządowych, kryjąca się pod hasłem – Rafał Dutkiewicz. Konflikt Schetyny z prezydentem Wrocławia ma długą historię, a porozumienie się z nim jest dziś być może nakazem chwili. Dopóki PO była silna, mogła bagatelizować wysokie wygrane Dutkiewicza czy stworzenie przez niego własnej platformy wyborczej na Dolnym Śląsku. Także Dutkiewicz mógł bagatelizować znaczenie PO w regionie. Dziś obie strony są o wiele słabsze. Dutkiewicz wygra wprawdzie wybory na prezydenta Wrocławia, ale nie będzie to już zapewne zwycięstwo tak miażdżące, a trwała i dotkliwa dla prezydenta opozycja Platformy może szybko zakończyć jego polityczną karierę. On z kolei może sprawić kłopot swoimi listami wyborczymi do rady miasta, a zwłaszcza do sejmiku województwa, to zaś kwestia dla przyszłości zasadnicza, bo to przecież sejmiki będą decydować o wykorzystaniu unijnych funduszy, a więc o kierunkach rozwoju kraju. Dogadanie się z Dutkiewiczem, podobnie jak z innymi wieloletnimi prezydentami dużych miast (Poznań, Sopot, Lublin, Katowice, może nawet Kraków, bo przecież PO nie ma nikogo, kto może zmierzyć się skutecznie z prof. Jackiem Majchrowskim), którzy kiedyś byli bliscy Platformie, czasem byli jej członkami albo po prostu są przez Tuska do zaakceptowania – w roku wyborów samorządowych może okazać się kluczowe dla zatrzymania PiS w drodze po władzę.

Jeżeli więc Donald Tusk zamierzał powierzyć Schetynie prowadzenie kampanii samorządowej, a najwyraźniej miał na to ochotę, musiał mieć gwarancję, że ta koncepcja zostanie przyjęta i będzie realizowana. Panowie się jednak nie porozumieli i Schetyna musiał przegrać. Po 26 października rysowane wcześniej mapy wpływów Tuska i Schetyny nie mają

już większego znaczenia i w tym sensie Platforma jest inną partią. To już nie jest partia Tuska i Schetyny, to jest ostatecznie partia Tuska.

Dlatego też Schetyna nie może zostać sekretarzem generalnym, co było jego celem numer dwa, bo pierwszym było – i zapewne nadal jest – zostanie kiedyś szefem PO. Silny, polityczny sekretarz generalny, sterujący w rzeczywistości całym aparatem partyjnym, w większości partii zresztą nie występuje. Nowy układ sił w Platformie wyłoni się pod koniec listopada, po konwencji, która wybierze całą władzę. I kiedy Tusk powie, kogo w nich widzi. Działacze PO mówią: jesteśmy partią demokratyczną, każdy może przeciwie zobaczyć, jak ściera się liderzy w powiatach, w regionach. Jest to jednak demokracja mocno sterowana, bo rozdającym karty jest Tusk, który jednocześnie przyjmuje największą odpowiedzialność.

Czy Tusk wyśle Schetynę do europarlamentu, czy jednak obdarzy jakimś stanowiskiem, na co się na razie nie zanoszą? Można powiedzieć, że na Dolnym Śląsku mieliśmy nadmiar dobrych kandydatów na szefa, bo byli Schetyna, Protasiewicz czy kompromisowy Zdrojewski (być może błędem Schetyny było nieprzyjęcie propozycji oddania władzy Zdrojewskiemu jako kandydatowi kompromisu). Wszyscy są politykami pełnowymiarowymi, rozpoznawanymi przez opinię publiczną. W innych regionach jest gorzej, a nawet całkiem źle. W ostatniej chwili w Krakowie wycofał się Ireneusz Raś, który miał ambicje rządzenia miastem, a nie był nawet w stanie wygrać we własnym regionie. Gdzie w innych regionach są te silne, rozpoznawalne osobowości? Może Sławomir Nowak w pomorskim, Rafał Grupiński w Poznaniu, Hanna Gronkiewicz-Waltz w Warszawie, Andrzej Halicki rozpoznawalny dzięki mediom i walce o prawa zwierząt. Mówimy „baronowie Platformy”, ale kto ich zna? Nawet we własnych regionach są często nierozpoznawalni i w przeszłości niósł ich do władzy mocny partyjny szyld PO. Dziś ten szyld jest znacznie słabszy, a szeregi partyjne trwonią siły na wojny frakcyjne, choćby takie, jakich byliśmy świadkami w trakcie wewnętrznej kampanii wyborczej.

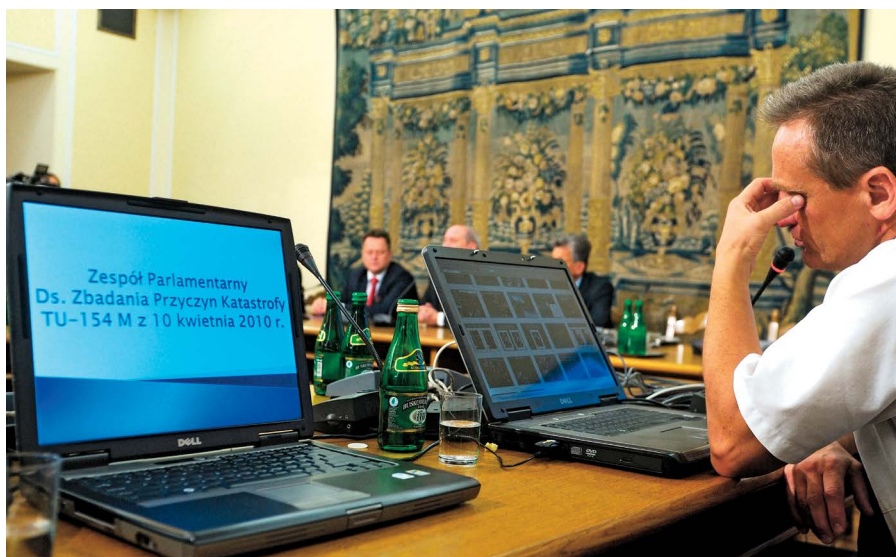
Panie partyjnych brudów na widoku publicznym nigdy nie pomaga, a działacze Platformy często zachowywali się tak, jakby chcieli ją zatopić, byle samemu wdrapać się na kawałek jakiejś trawny. Przypieszona kampania miała uporządkować partyjne szeregi, ustalić nową personalną hierarchię, ułatwić pozbycie się tych, których specjalnością stało się wpędzanie rządu i partii w kłopoty (przypadek Gowina). To się dokonało, choć choć przedsięwzięcia okazały się spory. O przyszłości zadecyduje jednak ciąg dalszy. On zależy już wyłącznie od Donalda Tuska.

Samowolka zespołowa

Jesteśmy dopiero na półmetku kadencji Sejmu, a już można zaliczyć ją do rekordowych, jeśli chodzi o zapal postów do tworzenia zespołów parlamentarnych. W Sejmie działa obecnie 128 zespołów, podczas gdy na koniec poprzedniej kadencji było ich 65. Po zeszytygodniowym apelu Pawła Deressa, męża zmarłej w katastrofie smoleńskiej posłanki, o zakończenie prac zespołu Antoniego Macierewicza, marszałek Sejmu postanowiła przyrzeć się pracy zespołów. – *Chcemy spojrzeć świeżym okiem na to, co powinno dziać się w polskim parlamencie, jak pracują zespoły, czy ich ramy prawne są aktualne* – mówi Ewa Kopacz.

Regulamin Sejmu daje pełną dowolność w tworzeniu zespołów: „posłowie mogą tworzyć w Sejmie zespoły zorganizowane na innych zasadach niż określone w ust. 1”, czyli nie według klucza politycznego (jak kluby parlamentarne). Ich jedynym obowiązkiem jest „podanie do wiadomości Marszałka Sejmu regulaminów i składów osobowych zespołów”. Ani słowa o ich prawach, obowiązkach czy kompetencjach. Działają ponadpartyjne zespoły: Diabetyków, do spraw Dzieci, Osób Starszych, Szachowy, Piasówiania Ślonskij Godki (pisownia oryginalna), Gazu Łupkowego i Tradycji Łowiectwa. Jedynym, który wymaga udowodnienia odpowiednich kwalifikacji, jest zespół profesorów, w tej kadencji jest ich w nim 12.

Jan Koza



© WITOLD ROZBICKI/REPORTER

Choć w założeniu czynnikiem konstytuującym zespoły mają być wspólne zainteresowania, to jednak kilkanaście z nich nie jest wolnych od politycznych podziałów. Posłanki PiS i SP nie chcą na przykład zapisać się do Parlamentarnej Grupy Kobiet, a przedstawiciele SLD nie ma w zespole miłośników historii, któremu szefuje Zbigniew Girzyński (PiS). Ten zespół zresztą nie zebrał się od swego powstania w grudniu dwa lata temu. Wyraźne polityczno-programowe podziały widać w zespołach „światopoglądowych”. Zespół na rzecz Katolickiej Nauki Społecznej za cel postawił sobie „stałą łączność posłów i senatorów z hierarchiami Katolickiego Kościoła” oraz „stałą troskę o zgodność prawa z zasadami Katolickiej Nauki Społecznej”. Akces do zespołu zgłosiło 51 parla-

mentarzystów ze wszystkich – poza Twoim Ruchem – klubów parlamentarnych (w tym jeden z PO – Ireneusz Raś).

Najliczniejsze są zespoły: Tradycji i Pamięci Żołnierzy Wyklętych (134 parlamentarzystów), Strażaków (112), tzw. zespół Macierewicza (102) oraz Obrony Wolności Słowa (97). Najmniej, czterech posłów, pracuje w Zespole ds. Rozwoju Rynku Usług Pocztowych. Są zespoły, które zebrały się jedynie raz, na spotkaniu założycielskim, i takie z całkiem sporym dorobkiem. Czasem posłom udaje się w tych zespołach wypracować projekty ustaw. Tak było z ustawą o ochronie zwierząt (nałożyła wyższe kary za znęcanie się nad zwierzętami), którą zaproponował Zespół Przyjaciół Zwierząt. Teraz posłowie pracują nad zakazem trzymania psów na łańcuchach.

Kancelaria Sejmu jest przychylna parlamentarnym zespołom. Oddelegowała pracownika, który pomaga spisać zespołową pracę, udostępnia salę na posiedzenia i niezbędną infrastrukturę techniczną. Na stronach internetowych Sejmu publikowane są nagrania z posiedzeń, a zespół „smoleński” dostał nawet sejmową domenę na prowadzenie strony internetowej. Wszystko za pieniądze z budżetu Kancelarii Sejmu, z paragrafu „bieżąca działalność”. Wydaje się więc konieczne, by marszałkowie Sejmu uważnie przyjrzyli się regulaminom zespołów. Większość z nich ma bardzo ogólnie określone cele, ale w regulaminie zespołu Macierewicza czytamy: „Celem zespołu jest koordynowanie prac obu izb parlamentu zmierzających do uzyskania wyjaśnień przyczyn i okoliczności katastrofy Tu-154 M w dniu 10 kwietnia 2010 roku”. Dlaczego Prezydium Sejmu, do którego zespoły składają swoje regulaminy, nie zareagowało na zapis, w którym tak upolityczniony zespół nadaje sobie prawo do koordynowania prac obu izb parlamentu? (Dab.)



© JAN KOZA

Ratujmy rozsądek

Jak odpowiedzieć na pytanie: „Czy jesteś za przywróceniem w liceach ogólnokształcących pełnego kursu historii oraz innych przedmiotów?”, skoro nie wiadomo, co to jest „pełny kurs historii”? Jakie są te „inne” przedmioty? Też nie wiadomo. A to jedno z pytań, które organizatorzy akcji Ratuj Maluchy chcą zadać na ogólnopolskim referendum ponad 30 mln Polaków. Sejm na pierwszym listopadowym posiedzeniu rozstrzygnie, czy odbędzie się referendum, które – gdyby poszło po myśli organizatorów – wysadziłoby w powietrze ustrój edukacyjny państwa. Zablokowałoby obowiązek szkolny dla sześciolatków. Zniósłoby obowiązek przedszkolny dla pięciolatków. Zniknęłyby gimnazja. Oprócz niejasnego żądania „pełnego kursu historii” jest równie nieprecyzyjne, choć brzmiące szlachetnie, „ustawowe powstrzymanie procesu likwidacji publicznych szkół i przedszkoli”.

Ofiarą plebiscytu byłby premier Donald Tusk, nic więc dziwnego, że opozycja z radością pomysł poprze. Nawet Leszek Miller tym razem nie pomoże premierowi. Pod wnioskiem o referendum podpisało się prawie milion osób, hasło „Ratujmy maluchy” chwyciło, więc przed koalicją – liczącą dziś 232 posłów – trudne zadanie. Zwłaszcza że kilku posłów PSL, ku irytacji szefa klubu Jana Burego, zapowiedziało, że referendum poprze. – *Na posiedzeniu klubu opowiem się za wprowadzeniem dyscypliny. To referendum wywraca system edukacyjny państwa* – mówi POLITYCE Bury. Zdecyduje zapewne kilka głosów.



© MARIUSZ GĄCZYŃSKI/EAST NEWS

Jak wygląda ścieżka do referendum edukacyjnego? Nawet gdyby podpisów pod wnioskiem było 30 mln, to i tak o tym, czy przeprowadzić plebiscyt, zdecyduje Sejm. Stosowna uchwała musi zebrać bezwzględną większość głosów, czyli głosów „za” musi być więcej niż „przeciw” i wstrzymujących się. Referendum musi się odbyć w ciągu 90 dni od uchwały o jego przeprowadzeniu; Sejm nie może zmienić

terytorycznego zakresu pytań, a głosowanie może się odbyć w ciągu jednego lub dwóch dni.

Ustawa gwarantuje partiom darmowy czas antenowy w TVP i Polskim Radiu w kampanii referendalnej – rzecz bezcenna przed eurowyborami.

Referendum będzie wiążące, jeśli frekwencja przekroczy 50 proc. Załóżmy, że tak się stanie i że większość głosujących będzie za likwidacją gimnazjów. Co dalej? Referendum nie zastępuje ustawy. Ustawa nakłada natomiast na „właściwe organy” obowiązek „podjęcia czynności w celu realizacji wiążącego wyniku referendum przez wydanie aktów normatywnych” – i to w ciągu 60 dni. Przepis niejasny jak pytania w referendum; kłopot z interpretacją mają nawet konstytucjoniści, prof. Piotr Winczorek i dr Ryszard Piotrowski. – *Można mówić o odpowiedzialności konstytucyjnej rządu, gdyby nie przygotował projektu ustawy* – zwraca uwagę prof. Winczorek. – *Ale Sejm nie ponosi takiej odpowiedzialności, posłowie mają wolny mandat. Nie ma żadnych sankcji poza politycznymi, które ponieśliby posłowie, gdyby projekt realizujący wynik referendum nie został uchwalony.*

Tyle prawo; ustawa o referendum jest nieprecyzyjna i nieczęsto używana, bo i referenda są w Polsce rzadkie. W ciągu ostatnich 10 lat było jedno, decydujące o wstąpieniu do Unii Europejskiej. Sprawa była jasna dla wszystkich, zwolenników i przeciwników. Teraz trzeba byłoby rozstrzygnąć o „pełnym kursie historii i innych przedmiotów”, cokolwiek to znaczy, i co po przegłosowaniu referendum mieliby z takim społecznym werdyktem zrobić posłowie? (WBS)

Europa w Krakowie

W miniony weekend (25–27 października) w Krakowie spotkała się Grupa Europejska Trójkątnej Komisji (The Trilateral Commission), międzynarodowej organizacji pozarządowej, skupiającej 350 istotnych postaci polityki, biznesu, nauki i mediów z Ameryki Północnej, Europy i Azji. Powstała w 1973 r. z inicjatywy Davida Rockefellera i Zbigniewa Brzezińskiego, aby wzmacniać nieformalną współpracę trzech rozwiniętych gospodarczo obszarów świata. Organizacja nie zajmuje oficjalnego stanowiska, opiera się na wpływach swoich członków.

Głównym tematem sesji było „10 lat po rozszerzeniu Unii” i właśnie dekadę Polski w Unii podsumował podczas obrad szef polskiego MSZ Radosław Sikorski. Prezes NBP Marek Belka przedstawił perspektywy wejścia Polski do strefy euro. W niedzielę zaś ważnym wątkiem sesji były



© JAN GRACZYŃSKI/EAST NEWS

kwestie relacji Ukrainy z Unią Europejską, przed obustronnymi decyzjami, o ewentualnym stowarzyszeniu tego kraju z Unią. Spotkanie prowadził Aleksander Kwaśniewski, a udział w nim wzięli szef ukraińskiego MSZ Leonid Kożara, lider opozycji Arsenij Jatsenyuk oraz ambasador UE w Kijowie Jan Tombiński. Już w piątek prezydent **Bronisław Komorowski**, który wziął udział w otwarciu obrad Europejskiej Grupy, zaapelował do władz Ukrainy o umożliwie-

nie byłej premier Julii Tymoszenko wyjazdu na leczenie za granicą.

Na czele Grupy Europejskiej stoi Jean Claude Trichet, były szef EBC, a nowym wiceprzewodniczącym został właśnie Mario Monti, były premier Włoch. Polska dołączyła do TC w 1998 r. Grupie Polskiej przewodniczą Andrzej Olechowski, a w jej skład wchodzi Jerzy Baczynski, Marek Belka, Jerzy Kozmiński, Tomasz Sielicki i Sławomir Sikora. (M)

Jeep. z



PODZIWI I ŚWIATŁA REFLEKTORÓW.



NOWY JEEP® GRAND CHEROKEE. DOSKONALENIE ZAPROWADZIŁO NAS AŻ TUTAJ.

Wyposażyliśmy nowego Jeepa Grand Cherokee w adaptacyjne reflektory bixenonowe z inteligentnym systemem **Smartbeam**, aby widział i był widoczny w każdych warunkach – nńczym okręt z cennym ładunkiem, prowadzony wśród sztormu przez latarnię morską.

3 LATA GWARANCJI BEZ LIMITU KILOMETRÓW

Jeep jest zastrzeżonym znakiem handlowym firmy Chrysler Group LLC. Prezentowany model jest jedynie ilustracją. Jazda terenowa powinna odbywać się w odpowiedzialny sposób i tylko w dozwolonych miejscach. Model chroniony dwuletnią gwarancją producenta oraz rocznym Ubezpieczeniem Awarii Elektromechanicznych Przedłużona Gwarancja Zakres Pełny. Szczegóły na http://www.jeep.pl/specs/przedluzona_gwarancja_zasady.pdf. Jeep, Grand Cherokee – emisja CO₂ od 198 do 327 g/km, zużycie paliwa w cyklu mieszanym od 7,5 do 14,0 l/100 km. Informacje o odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na stronie www.jeep.pl/service/recycling/index.html.

Znajdź nas na: 

Jeep®

Kup książkę

Za dużo szpiegów



Marek Ostrowski

Z filmu Clinta Eastwooda „J. Edgar” o pierwszym dyrektorsie FBI Edgarze Hooverze pamiętamy scenę gorączkowego ukrywania tajnych archiwów. Prezydent Richard Nixon zaczął się bać władzy służb specjalnych. „Wszyscy pójdziemy na dno” – miał przestrzegać i nakazać zamknięcie części operacji. Niemal każdy amerykański prezydent zderzał się ze służbami specjalnymi. Harry Truman użył najmocniejszych słów, powiedział wręcz, że nie chce gestapo ani tajnej policji.

Do dziś problemy się zwielokrotniły. Moce obliczeniowe i oprogramowanie komputerów, możliwości serwerów i nasłuchu elektronicznego w USA w połączeniu z budżetem 75 mld rocznie pozwoliły na podsłuch niemal całej światowej telekomunikacji. Rewelacje Edwarda Snowdena dowodzą, że szpiegowano nawet przywódców zaprzyjaźnionych krajów. Za to w odniesieniu do talibów w Afganistanie moce techniczne są najskromniejsze. Widać, że myśl techniczna w Ameryce wyprzedziła myślenie polityczne. Działano na zasadzie: mamy ogromne możliwości, to je wykorzystajmy, a potem się zobaczy.

Reakcje na skandal są raczej uspokajające. Przecież szpiegowanie jest stare jak świat, wszyscy szpiegują. Po co napadać na Amerykę i naruszać i tak słabnący sojusz amerykańsko-atlantycki? „Można szybko wpaść w taką naiwną przesadę i zapomnieć, że istnieją jeszcze Rosja, Chiny i wiele innych dużych państw, które też mają możliwości techniczne i ambicje” – podkreślił premier Tusk. Nawiasem mówiąc, służby specjalne donoszą o bezprecedensowym nasileniu operacji rosyjskich do poziomu niewidzianego od czasów zimnej wojny. Powstaje więc ogromna pokusa, by rzeczy pozostawić swojemu biegowi. Programy takie jak PRISM przejęły prezydenckie upoważnienie po atakach 11 września do przechwytywania i analizowania rozmów i poczty bez zezwolenia sądowego, są zatem legalne. I sojusznicza współpraca wywiadów jest jak najbardziej potrzebna. Witamy w „Nowym wspianym świecie”? Czy do lamusa historii trzeba odłożyć konstytucyjny kanon wolności, w tym tajemnicę korespondencji?

Zamiast iść tą drogą, warto na serio się zastanowić, czy nie przesadzamy w ocenie zagrożenia terrorystycznego (i militarnego). Czy z bezpieczeństwa nie uczyniliśmy bożka usprawiedliwiającego burzenie dotychczasowego kanonu? Czy nie dbamy o bezpieczeństwo bardziej niż o inne dziedziny, np. edukację i ochronę zdrowia?



Wolny Szanghaj

Utworzona tu właśnie „pilotażowa strefa wolnego handlu” z miejsca podzieliła komentatorów. Na 29 km kw. wydzielonych z dzielnicy Pudong, tej słynnej wizytówki Chin, mają obowiązywać reguły iście rewolucyjne. Począwszy od kluczowej zasady działalności gospodarczej, że dozwolone jest wszystko to, co nie jest zabronione. W reszcie kraju obowiązuje zasada akurat

odwrotna. Cudzoziemscy inwestorzy mają być tu dopuszczeni do takich dziedzin jak na przykład telekomunikacja i Internet (oraz 17 innych), dotychczas zarezerwowanych dla krajowców. Oprócz zwyczajowych przywilejów celnych i podatkowych mają zyskać dotąd niestosowane: wymienialność juana oraz możliwość kształtowania konkurencyjnych stóp kredytowych

i oprocentowania depozytów.

Szanghajska strefa, która w przyszłości ma objąć cały Pudong, to oczko w głowie nowego premiera Li Keqiang. Analogie z powstałą 34 lata temu specjalną strefą gospodarczą Shenzhen, u wrót Hongkongu, która wyznaczyła na lata standardy otwarcia gospodarczego Chin, narzucają się same. Teraz potrzebny jest nowy model otwarcia, ale również bezpieczny, dający się określić i kontrolować. Wszystko to ma być testowane właśnie tutaj, z nogą trzymaną jednocześnie na gazie i hamulcu. I właśnie tego dotyczy wątpliwości. Na razie nie podano bowiem żadnych szczegółowych założeń. Niewykluczone, że ich jeszcze w ogóle nie ma, a eksperyment przeprowadzany będzie niejako na żywo. Szybko rozeszły się pogłoski, że to będzie także strefa wolnego słowa, że odblokowany tu zostanie na przykład Facebook, gdzie indziej niedostępny, i Microsoft będzie mógł stąd sprzedawać konsole Xbox, zakazane w Chinach od lat, bo demoralizują młodzież. Ale lokalne władze szybko ostudziły takie oczekiwania.

Yes, yes, yes

Rumuński europoseł może pochwalić się nie lada wyczynem. **Dumitru Zamfirescu** w 541 głosowaniach w Parlamencie Europejskim był na tak. Czasem wstrzymuje się od głosu, nigdy nie jest przeciw. Ostatnio odnotował serię 63 pozytywnych decyzji. 59-latek, który wywodzi się z radykalnie prawicowej Partii Wielkiej Rumunii, zapytany, dlaczego tak robi, odpowiada: „Głosuję na tak, bo zgadzam się z wszystkimi propozycjami”. Czasem jednak wykluczają się, jak na przykład w sprawie polityki antytytoniowej. W przypadku obowiązkowych napisów ostrzegających przed szkodliwością palenia na pudełkach papierosów Zamfirescu zagłosował za propozycjami, aby zajmo-



wały one 50 i 65 proc. powierzchni. Był też za tym, aby te firmy tytoniowe decydowały, gdzie na pudełkach umieścić ostrzeżenie, i jednocześnie – aby je zmusić, by ostrzeżenie drukowały u dołu przedniej strony pudełka.

Oprócz pensji 8 tys. euro miesięcznie każdy europoseł otrzymuje dodatek uzależniony od obecności na głosowaniach. Rumuński tytan pracy był na 1280 głosowaniach z 1298, które się odbyły od początku kadencji. Jego sąsiedzi z ław europarlamentu opowiadają, że nie przynosi ze sobą żadnych dokumentów, nawet listy głosowań, bez której nie sposób wiedzieć, w jakiej sprawie zapada właśnie decyzja. To się nazywa maszyna do głosowania.



© EPA/PAP

Żegnaj chavito

Po blisko 20 latach znaczącej obecności w kubańskim pejzażu ma zniknąć wymiennalne peso, lepsza (bo związana z dolarem) z dwóch walut w obiegu na wyspie. Wprowadzona tu po rozpadzie ZSRR, kiedy ustała bratnia pomoc gospodarcza i trzeba było pilnie szukać dewiz z turystyki. To turyści wymieniali swoje twarde dewizy na twarde peso, zwane popularnie **chavito**, i tylko nimi mogli się posługiwać. Wraz z ubożeniem rynku i z rosnącą pomocą rodzin z Miami chavito nabierało popularności wśród Kubańczyków i trafiło pod strzechy. Powstawały specjalne sklepy z towarami za twardą walutę, coś na kształt naszych peweksów, gdzie można było kupić džinsy, telewizor, a ostatnio nawet komputer czy obiad w lepszej restauracji. Co dzieliło społeczeństwo i pogłębiało frustrację, ale też pozwalało sobie

jakoś radzić. Wymienialne peso można było kupić po legalnym kursie 25:1.

Teraz prezydent Raul Castro zapowiedział, że górę weźmie normalne ludowe peso. Proces przekształceń ma zająć ponad rok. Pytanie: kto na tym straci? Oficjalna „Granma” zapewnia, że nikt. Oszczędności, w obu walutach, są bezpieczne, a o decyzjach dewaluacyjnych obywatele będą informowani z wyprzedzeniem, więc zdążą odpowiednio zareagować. Ale na razie szczegółów brak. Analitycy obawiają się, że kiedy waluta straci ostatnią kotwicę, powiązanie z dolarem, szybko zaowocuje to rosnącą inflacją. Mogą też nadejść ciężkie czasy dla sektora państwowego, który dostawał przydziały twardego peso po kursie 1:1, a nawet płacił w nich premie pracownikom. Teraz te przywileje się skończą. Ale o tym „Granma” milczy.

Premia dla Szwajcara

W żadnym innym europejskim kraju obywatele nie mają tak bezpośredniego wpływu na prawo, jak w Szwajcarii. Referenda odbywają się tam kilkakrotnie w roku. Aby do niego doszło, wystarczy wśród 8 mln Szwajcarów zebrać 100 tys. podpisów. Ostatnio tematem przewodnim tych głosowań jest sprawiedliwość społeczną. W marcu Szwajcarzy zagłosowali za ograniczeniem płac menedżerów firm notowanych na miejscowej giełdzie. Z kolei pod koniec listopada odbędzie się referendum w sprawie **„Inicjatywy 1:12”** – jeśli przejdzie, najwyższa płaca w szwajcarskiej firmie nie będzie mogła być wyższa niż 12-krotność najniższej.

Prawdziwa gratka czeka jednak Szwajcarów na początku przyszłego roku. Zagłosują wówczas nad projektem „podstawowego dochodu”. Zgłoszona niedawno propozycja zakłada, że każdy obywatel co miesiąc miałby od państwa otrzymywać bezwarunkowe świadczenie w wysokości 2,5 tys. franków (nieco ponad 8,5 tys. zł). Według autorów tego pomysłu hańbą jest, że w tak rozwiniętym kraju, gdzie roboty i komputery od dawna zastępują ludzi, ich dochód wciąż jest powiązany z wykonywaną pracą.



© REUTERS/FORUM

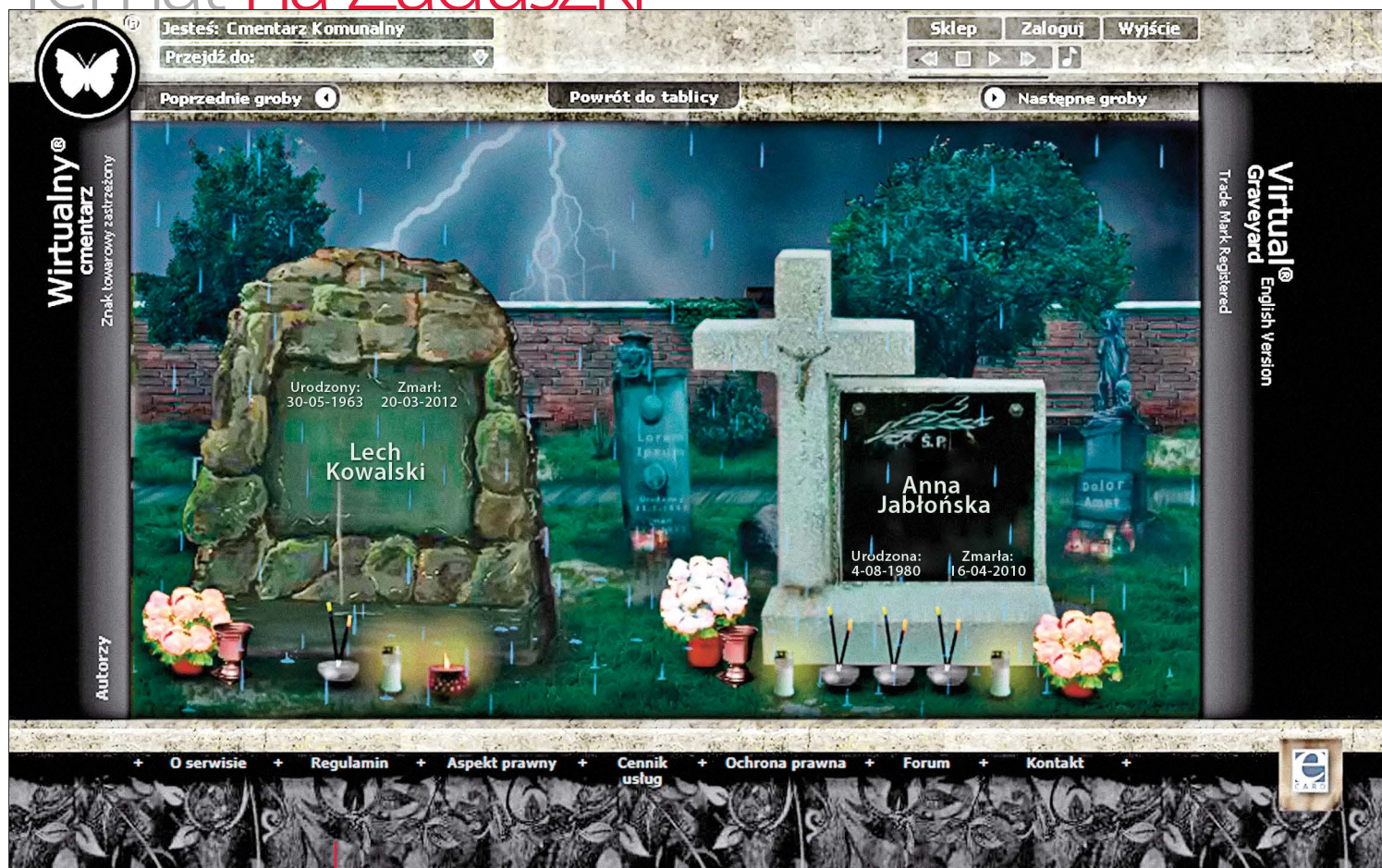


© EAST NEWS

Dłuuugie spory

Zawzięcie kłócili się o pałace, kamienie szlachetne, w tym kilka wielkich diamentów, dzieła sztuki, własność akcji spółek i wreszcie – po 20 latach – **Gaekwadowie** (na fot. z lewej Sangramsingh Gaekwad z żoną Ashą Raję), jedna z królewskich rodzin indyjskich, doszli do porozumienia i podzieliли między siebie spadek wyceniany na 2 mld funtów. Jeszcze w latach 40. krajem rządziło kilkuset władców, których rodziny w republikańskich Indiach zachowały majątki, więc między krewnymi co jakiś czas dochodzi do głośnych i żmudnych konfliktów. Np. w lipcu zakończył się proces o obalenie testamentu maharadży, który pozostawił po sobie 4 mld funtów. Jego dwóm córkom zajęło aż 21 lat udowodnienie w sądzie, że ostatnia wola testatora została sfałszowana.

Indyjski rekord przewlekłości podobnych sporów wcale nie należy do najbogatszych. Od 135 lat szyicka wspólnota z jednej miejscowości pod miastem Waranasi (między Delhi a Kalkutą) nie może dojść do porozumienia ze swoimi sunnickimi sąsiadami w kwestii niespełna hektarowej działki. Szyici twierdzą, że dostali ziemię od miejscowego maharadży. Sunnici zaś utrzymują, że na działce jest pochowanych ich dwóch współwyznawców, dlatego szyici nie mogą rozporządzać nieruchomością. Sprawą zajmowały się liczne sądy, w tym najwyższy, ale jego rozstrzygnięcie (przeniesienie pochowanych w inne miejsce) od ponad 30 lat uparcie ignorują lokalne władze obawiające się wybuchu walk na tle religijnym. Spór trwa.



W ciągu pięciu lat na Wirtualnym cmentarzu spoczęło ponad 3 tys. osób i 1,3 tys. zwierząt.

e-zmarli

Zabierają do grobu pajęczyny loginów i haseł. Potem fruują w sieci ich niebezpieczne profile. Serwery już zareagowały. Umarłeś? Jest dla ciebie aplikacja.

EDYTA GIETKA

Tylko w 2012 r. swoje *osie czasu* na Facebooku osierociło 3 mln użytkowników. Tysiące *uczestniczyło w zdarzeniu*: wypadek. Zakładając, że FB nie osieroci nas szybciej, za sto lat może straszyć pół miliarda duchów. Z 18 mln ocyfrowanych Polaków, 14 mln ma profile na FB. Jedyną wspólną cechą ich wszystkich jest to, że umrą. Serwery już konsumują ten ostatni *event*.

Więc jeśli jeszcze żyjesz, zadbaj o cyfrowe porządki przed śmiercią. Żebyś nie skazał się na wieczne fruwanie w hałdach pikseli.

Czyszczenie kondolencji

Udomowiony Internet ma 10 lat. Jeszcze dzieciak. Ci, którzy przeszli w stan nieaktywny, gdy jeszcze wyrastał z pieluch, nie mogli o siebie zadbać.

Osieroceni aktywni modyfikowali ich foty w Naszej Klasie na odzieniu sepii i przewiązywali je w rogu czarnym aksamitem. Trzymając martwą kontą w żelaznym uścisku, przeciągali ni-by-istnienie. Psychologowie mówią, że to pozwala aktywnym przetrawić żalobę.

Więc zawieszeni w sepii na okoliczność 1 listopada przewijali strumienie wrzucanych kondolencji w stylu: „na zawsze w naszych sercach”. Ale przynajmniej wiadomo było, że nie żyją.

Zrobiło się makabrycznie z nadejściem FB, gdy duchy zaczęły wpraszać się do grona znajomych. Albo fruwać jako *lubiący to*. Dla administratorów przecież żyjący.

Bo kogo poinformować, żeby wykasował – weźmy – ciocię? Serwer w Indiach, Kalifornii czy Irlandii? Że w środę był pogrzeb, a w sobotę FB przypomina aktywnym: złóż cioci urodzinowe życzenia. I czy usunięcie jej z listy znajomych będzie nietaktem? A ciocine wpisy na naszej osi czasu? To trochę tak, jakby pozbyć się pamiątek.

Śmierć przyparła serwery do muru. Musiały jakoś zsynchronizować technologię z losem nową aplikacją. Pierwszy był FB. W 2009 r. dodał usługę pochowaj profil/lub upamiętnij. Jeśli to drugie, w formularzu kontaktowym dołącz akt zgonu/lub link do nekrologu w lokalnej prasie. Nieaktywni już nie będą żywych zaczepiać. Tylko wisieć sobie w opcji „In memoriam”.

Czyli: koniec nowych *zdarzeń*. FB przestaje wysyłać na twoją *oś czasu* automatyczne horoskopy. Trwasz *onlajn* na ścianie